

WSPÓLNA PRACA

— Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. —

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranica: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro)
na rogu ulic Długiej i Krótkiej,
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt
od 8^{1/2} do 9 rano i od 5 do 6 po p.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,
otwarta codziennie za wyjątkiem świąt,
od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 16

« 1/2 « . . . rb. 8

« 1/4 « . . . rb. 4

« 1/8 « . . . rb. 2

Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Marja Konopnicka.

Dalszy ciąg.

Rozwiał się wesole uludy sielanki wiejskiej, przebrzmiały wesole pieśni o naszej wsi szczęśliwej, zniknęły postacie dziewczyn wiejskich, figlarnych i rozszczębiotanych, oraz chłopków pocziwych, co grają i śpiewają tylko,—owe sentymentalne kwiatki poezji Lenartowicza. Życie przemówiło do poetki w całej swej nagości. Odśloniło ono przed nią całą nędzę i rozpacz ludzką. I oto kreśli ona szereg «Obrazków», prostych, prawie spokojnych, choć krzyczących niemym bólem. Przedewszystkim obrazki z czarnej doli chłopskiej. Oto chłop głodny, idący w świat, gdzie go oczy poniosą, «wolny najmita», który, gdy „chce—niechaj żyje, a chce—niech umiera; czy się utopi, czy chwyci się pracy, nikt się nie spiera. I choćby garścią rwał włosy na głowie, nikt się, co robi, jak żyje, nie spytał... Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie... Wolny najmita!“ A oto obraz sieroty, co to «drobny, wychudły, z oczyma jasnymi, w których lży wielkie i srebrne wzbierały, jak ptak, wyjęty z gniazda i już mrący», stał przed sądem wiejskim i doczekał się mądrego i litościwego wyroku: «Pójdź, dziecię, ja cię uczyć każę!» Oto znowuż kilku chłopaków wiejskich, którzy przed gankiem dworskim stanęły z szopką na mrozie i drżą z zimna i głodu, dochodząc w rozmyśleniach swoich do wniosku, «że widać dla chłopów nie przyszedł Bóg», gdyż nie pamiętają, «żeby kto z dworu do chaty przychodził i mówił: Bracia, Chrystus się narodził!» I wiele, wiele innych obrazków z szarego życia ludu wiejskiego. Pełno w nich zgrzytów i dysonansów, aktów obwinienia przeciw społeczeństwu, które powinno czuć swoją winę wobec nędznej siermięgi, «co jest jak rana żywa, na narodowym ciele się krwawiąca», Pyta ona społeczeństwo: *co pocznie* nędzarka, podrzucająca niemowlę; *czy zginie* dziewczę wiejskie na bruku miejskim; czy w was, bracia, nie ma winy, że słonka *Jaś nie doczekał*. A oto motywy z kuźni wielkomijskiego życia—proletariatu, prostytucji, głodu. *W sobotni*

wieczór robotnik „od zgrzytajęcej maszyny powstał znudzony... O czym miał mówić? Myśl jego wtłoczona pomiędzy koła i śruby i pily, była tak ciężka, jak jego ramiona, co się bezwładnie wzdłuż ciała zwiesiły...“ powstał «z osłupiałym okiem» i poszedł — szukać wytchnienia do szynku. Kuźnia ta przekuwa ludzi w automaty, zabija w nich ducha i ciało. W takich warunkach pracy nie trudno o wypadki: bezduszne maszyny molochoy wymagają często ofiar ludzkich. Oto *dym* bije z komina fabryki, jak słup, «tryumfalnie ciskając wokół rące iskier»; pewnego dnia tucha jednak w niebo razem z odłamami rozwalonego komina—kociół pękł, rozszarpał sługę swego—kotlewo. Robota w tej kuźni odbywa się nie w szczerym polu, w obliczu słońca i w aromacie roślinności, zamyka ona rodziny nędzarzy *w piwnicznej izbie* suterren wielkomijskich, w których cuchnącej, ciemnej atmosferze giną dzieci, tęskniąc za owym światem, gdzie są cuda: „złociste łany, srebrzyste źródła i sady rozkwiecione“ A oto inne dziecię wielkomijskiego bruku, które „wobec ciemnego, milczącego gmachu skonało—*bez dachu*“.

Obrazkom tym zarzuca się zazwyczaj, że jest w nich za wiele retoryki, frazesów, tendencyjności. Przykłada się do nich miarę krytyki bezwzględnej, zapominając o tym, że są one jedynie lirycznymi dokumentami epoki, w której powstały. Uległy one mimowolnie polemicznemu nastrojowi rozpanoszonej wówczas prasy, tym więcej jednak działały na młodzież, wśród której powiał po darwinizmie prąd społeczny, usposabiający do upodobania retoryki społeczno-poetycznej. Zresztą nie było w nich retoryki dla tych, którzy sami dla siebie byli odkrywcami tejże grozy życia wielkomijskiego. A nie brakło już w ówczesnej Warszawie takich, którzy nieśli zdrowie i wiedzę i życie na dno nędzy społecznej. «Wolny najmita» nie był retorycznym dla coraz liczniejszego zastępu wojującego socjalizmu. «Przed sądem» nie było

frazesem dla pokolenia demokracji. Żywcem sżyły one w duszę tych, którzy się z niemi zetknęli w życiu, rozgrzewały serca młode, pobudzały do rozmyślań nad krzywdą ludową umysły, skażone przez otoczenie. A i do tąd wzruszają one młode, wrażliwe dusze i budzą w nich uczucia szlachetne. Jeżeli nie w literaturze, to w życiu odegrały one niezawodną rolę: nauczyły niejednego „lud orać, jak niwę», bo popchnęły go w szeregi bojowników. I to jest siła i wartość tych „Obrazków“.

Ten ogrom nędzy i krzywdy ludzkiej, jaki dojrzała poetka w świecie, przesłania jej oczy mgłą łez i zawodzi ona donośną skargą tak, aby wszyscy słyszeć ją mogli, stuka do sumień ludzkich, budzi sytych i śpiących, wszystkim stawia pytania, aż duch jej «jak motyl, drżący nad lampy promieniem», uderza w skrzydła i ulata, „gdzie wiekiistość bezsennym spojrzeniem w ciemnościach czuwa nad nędzami świata“. Staje rozżalona, rozboleła przed Bogiem i modli się cudnie:

„Na Twej mi szacie daj kroplą być rosy!
Nie iżbym w sobie odbiła niebiosy,
Lecz abym, drżąca przed stopy Twojemi,
Łzą ubłagalną była dla tej ziemi“.

A gdy nie otrzymuje odpowiedzi, budzi i Boga

z odwiecznego uspienia i ma zuchwałość sięgać po pioruny jego burzy, „gromów jego woła“. Ale jej Bóg jest najwyższym symbolem naszej niemocy wobec zagadkowego, Anankę bytu.. „Jeżeliś cieniem,—woła tedy poetka --rozwię się przedemną!“ Wie ona, że gdyby ten Bóg

„na chwilę porzucił błękity
I ujrzał chaty te—i zgrzebne świty,
I karki, wrosłe w niedoli obroże,
I twarze blade, i serca złamane,
I w każdej łudzkiej piersi jakąś ranę,
I w każdym oku jakąś łzę tajemną,“

toby zapłakał sam łzami krwawymi. Bo On, ten mocarz, „co całej tej nędzy jest —panem“, ma wszystkie łyż policzone, ale... «nie otarte». To też w sercu poetki rodzi się przepastna litość dla tego bezsilnego Boga, «który, na gwiazdach oparty, swe piorunowe gubi kędyś mece i patrzy cichy na świat ten rozdarty, i patrzy na to wszystko—i jest smutny“. Powstał on z łez, krzywd i skarg, a więc treść jego istotną stanowić musi bezdenny, obejmujący wszechświat cały—smutek. Na łkania, jęki, szloch i protesty odpowiada milczeniem, bo... bezsilny.

Poetka może i ołobry,
ale teolog z Niej nędzny!

(C. d. n.)

Jot-ka.

NA JÜNGFRAU.

Już się ranek rozbiela
Na dzień wielki wesela...
Grają w zorzach hepaly,
Rwie się ze snu świat cały:

—Kiedyż będzie, kiedyż będzie Panna Młoda gotowa?—

Grzmi po szczytach muzyka,
Już Pan Młody przecyka,
Już śle jutrznie różane
Po słóweczko żądane:

—Kiedy będzie, kiedy będzie Panna Młoda gotowa?—

Idą družki do Paniej,
O tej zorzy, o laniej,
Idą družki z rozmajem,
Napotkały się wzajem:

—Jeszcze nie jest, jeszcze nie jest Panna Młoda gotowa!—

Młody zbroję przywdziewa,
Świat jutrzenną pieśń śpiewa,
Zbierają się družkowie,
Kraczą skalni orłowie:

—Kiedyż będzie, kiedyż będzie Panna Młoda gotowa?—

Helena Filochowska-Żmigrodowa.

NASZ KRUK.

(Dokończenie).

Nie mogłam oderwać oczu od tej przeraźliwie smutnej postaci, w okurzonem, źle skrojonym ubraniu, ze zmiętą znużeniem, okamieniałą twarzą... Ale maska, wyrażająca zdumienie tylko i pytająca: więc to ty? to ty?—kłamała. W bolesnem, nieukojonem załamaniu ust, tak zaciętych, jak gdyby chciały stłumić jęk, był ból namiętny, głęboki, szarpiący — — —

A może człowiek ten był właśnie jednym z ludzi, którzy potrafią przebaczać, i oczekiwał w cierpieniu i tęsknocie dnia jej powrotu, jej, która odtrąciła, jak martwą, zbyteczną rzecz, jego wierściepo oddane serce? Może marzył, że coś

kiedyś szarpnie tę dziwną, błędną kobietą duszę tęsknotą za dziećmi—sierotami, za jego głęboką i prostą miłością męża, przyjaciela, opiekuna?

Pani Irena leżała w złotym blasku wysmukłych świec, wśród czerwonych kamelii, hyacynków i anemonów. Patrząc na jej nieco w tył na atlasową poduszkę odrzuconą głowę, odsuwałam bezskutecznie przypomnienia tego ruchu, z jakim jej miedzianozłote loki opadały na obnażony leżkiem wycięciem sukni kark, gdy, śmiejąc się, wychylała kieliszek szampana.. I w kątach jej czerwonych, niespokojnych i niepokojących ust był wówczas ten sam wyraz tajemnego cierpienia, który dziś zastąpił na prześlicznym, subtelnym kształcie martwych warg.

Zresztą był to już tylko sztywny, zimny trup,

— Jeszcze nie czas, nie chwila,
 Jeszcze noc się przesiła,
 Jeszcze w morzach śpią wody,
 Jeszcze drzemią Narody.

— Jeszcze nie jest, jeszcze nie jest Panna Młoda gotowa! —
 Patrzą Ludy-Eazarze,
 Rychło im się ukaże,
 Rychło im się wyjawia,
 Kto ich z śmierci wybarwi,

— Rychło będzie, rychło będzie Panna Młoda gotowa? —
 Posłał Młody dwie rzeki
 Na gościniec daleki,
 Posłał rzeki dwie w posły,
 By mu wieści przyniosły:

— Kiedy będzie, kiedy będzie Panna Młoda gotowa? —
 Idźcie, rzeki, do Pana,
 Że już na pół odziana,
 Że na czola granity
 Wian ognisty już zwiły,

— Tylko nie jest, tylko nie jest ślubna suknia gotowa? —
 Idą rzeki z powrotem,
 Zatrzasnęły dzwierz grzmotem!
 Zatrzasnęły dzwierz burzą,
 Gluche jęki im wtórzą:

— Jeszcze nie jest, jeszcze nie jest Panna Młoda gotowa? —
 Huczą wichrem organy,
 Już Pan Młody przybrany,
 Z pierścieniami Mnich czeka,
 Złoty ornat obleka . . .

— Kiedyż będzie, kiedyż będzie Panna Młoda gotowa? —
 Idą burze i cisze,
 Świat się w sobie kołysze,
 Idą czasy i wieki,
 Grom gdzieś warezny daleki:

— Kiedyż będzie, kiedyż będzie Panna Młoda gotowa? —

odpychający grozą i majestatem skrzepłych, kamiennych rysów. Za jasnymi rżesami niedomkniętych powiek szklily się blado nieruchome oczy, śniące swój wieczny, sen śmierci... Ręce — niegdyś żywe, giętkie, ruchliwe, skrzzące się błyskawicami brylantów — stały się odrażające w swym nieruchomym spokoju — jak rzecz, z wosku złotego zrobiona i ułożona ciężko na ciele, tak miękko ujętem w jedwabne cienkie i delikatne fałdy szarej sukni śmiertelnej.

Na ręce te tępo i długo patrzył Zawiejski. Myślał zapewne o purpurowych kameljach, które rzekomo ofiarowały mu te niegdyś żywe i ciepłe jeszcze dłonie kobiece wówczas, gdy mu gorącą płonąła chora, wbita w poduszki głowa... Myślał o purpurowych kwiatach, które potem noc całą wiewły, czerniały i marły na jego spalonych,

Ocknęły się otchłanie,
 Słychać ludów wołanie:
 — Otwierajcie wierzeje,
 Bo już świta! już dnieje!

— Już być musi, już być musi Panna Młoda gotowa! —
 Panna młoda się chmurzy,
 We mgłach lico zanurzy . . .
 — Jeszcze nie czas, nie chwila,
 Jeszcze złe się przesiła.

— Jeszcze nie jest, jeszcze nie jest Panna Młoda gotowa. —
 — Jak od ładu — do ładu
 Róg otrąbi dzień sądu,
 Jak rozpekna wierzeje,
 Jak w przepaściach rozdnieje,
 Jak powstaną doliny,
 Jak się zniży Wirch siny,
 Jak grom sądny w pali,
 Jak pół świata rozwali

— Wtedy będzie, wtedy będzie Panna Młoda gotowa!
 Marja Konopnicka.

Szkola i jej zadania.

(Dokończenie).

Złe jest, jeżeli szkoła nie potrafi wzbudzić zamiłowania do nauki w młodzieży.

A przecież to tak łatwe, jeżeli się zna charakter młodzieży, jeżeli się do niej zbliżyć, odczuć i własnymi ich drogami prowadzić do właściwego celu.

Przedewszystkiem ze szkoły trzeba uczynić potrzebę ucznia, trzeba ją tak postawić, żeby uczeń z zaufaniem i przyjemnością poddawał się jej działaniu. Młody umysł zawsze będzie mimowoli pragnął rozwoju, bo jest wrażliwym. Podda się on z łatwością wpływom kierownictwu. Szkoła powinna rozbudzić ciekawość — zainteresowanie, zaspokajając je i znów pobudzając; powinna przyciągać łatwością obejścia i ciepłem harmonijnego zrzeczenia uczących się i nauczających.

Każdy przedmiot może być wykładanym tak, aby

teśniących ustach i modlił się pewnie dziękczynnie do tych litosnych, bledych, umarłych rąk, nie wiedząc nic o mem kłamstwie.

I gdyśmy tak we troje siedzieli w duszne woni kwiatów i półmroku zasłoniętych okien, przytłoczeni najtragicznieszym ze smutków — smutkiem poczucia męczącej bezsilności wobec brutalnej i nieodwołalnej potęgi śmierci, która z żywych, myślących i pełnych pragnień ludzi tworzy rzecz bezduszną, okropną, zbyteczną rzecz, wzbudzającą pewien rodzaj bolesnego przerażenia, — po za temi kirem zasłoniętymi oknami wrzało, kipiało i śmiało się bujne, młode życie — — —

Wysłałam na werandę i zdumionemi oczyma zobaczyłam znów kwitnące ogrody, lazuruwzłote morze... Drżała na niem biała barka i głęboki męski głos śpiewał jedną z tych włoskich

zajął ucznia, ale musi być wykładany nie „zadawany“ od rozdziału do rozdziału. Nie szarpać naukę i rzucać ją w nieładzie skrawkami do upodobania, lecz w programatycznej ścisłości i oświeceniem całokształtu wlańić ją systematycznie do mózgu ucznia należy.

Nauczyciel nie powinien ograniczać się „odbyciem godziny“, ale powinien istotnie nauczać. Obowiązkiem jego jest wytlómaczyć dokładnie dane zadanie, zainteresować nim. Przyjaźnie opracować je kilkakrotnie z mniej zdolnymi, aby nie pozostawali w tyle. I nigdy nie postępować dalej, dopóki zadanie nie zostało przez wszystkich zrozumiane. To nie wpłynie na skrócenie programu, bo zrozumienie dalsze pójdzie uczniom łatwiej, jeżeli początek był gruntownie założony. Na mocnym fundamencie można budować gmach wspaniały. Słaby—prowadzi do tandety, nieraz ruiny.

Jak wadliwym jest nieustawiczne wywoływanie ucznia do odpowiadania z „zadanej lekcji“ i odznaczenie każdorazowego rezultatu mniej lub więcej dobrym stopniem—każdy sprawdził to na sobie. Uczeń w tym wypadku uczy się dla stopnia, nie dla wiedzy, wyrabia w sobie szkodliwe w życiu wady.

Obowiązkiem nauczyciela jest nauczać a nie egzaminować?

Nie należy też nastraszać złym stopniem, albo nagradzać dobrym, ale ciągłą kontrolą—mianowicie poddawaniem mniej pilnego a w domu dla różnych niesprzyjających okoliczności mniej dopilnowanego ucznia codziennym ćwiczeniom—zaprawiać go do zamilowania w samodzielnej pracy.

Nie chodzi przecież o to, żeby ktoś ukończył szkołę, lecz o to, żeby się w niej czegoś nauczył. A system każdorazowego odznaczania stopniami prowadzi właśnie do takiego powierzchownego „ukończenia“, które w życiu przyszyłym na każdym kroku wykazuje braki.

Trudno przeczyć, że są przedmioty wykładowe więcej przyjemne i mniej przyjemne, co zresztą zależy od indywidualności ucznia. Ależ i w tym względzie można dużo zrobić, ale nauczyciel nie powinien wyklądać sucho, po doktrynersku, przeciwnie, powinien zabawić wykład w miarę potrzeby, powinien wskazać zawsze jakie zadanie w nauce i życiu praktycznym ma wykładany przedmiot, do czego może prowadzić, a w przystępnej formie dać całokształt danej gałęzi wiedzy, aby uczeń nie myślał o niej jak o smoku nadzwyczajnym, którego zna tylko z obrazka.

Nauczyciel zawsze powinien umieć zachować tak-

piosenek, w których wybucha, jak płomień, radością, namiętnością i upojeniem uwielbienie życia — — —

Zawiejski wyszedł za mną i oto, przechyleni przez oplecioną pnąciami się krzewami róż kamienną balustradę, chłonęliśmy pełni miłości, stęsknionemi oczyma to bijące ku nam falami woni, barw i światła zwycięskie, nieśmiertelne życie — — Witaliśmy je, pełni radości i szczęścia, zmęczeni kirem i tragizmem śmierci, w myśli wyciągający dziękczynnie ramiona ku wonnym alejom cienistych ogrodów, ku dalekim, słonecznym perspektywom, ku włoskiej pieśni barkarza, sławiącej piękno życia...

Serca nam były mocno, mocno, bośmy wrócili z nad czarnej otchłani bez dna, której na imię Śmierć.

tyczność w stosunku do ucznia, aby go sobie nie narazić, i wzbudzić do siebie zaufanie, aby go zawsze mózgiem przekonać. Stanać wobec ucznia tak, aby zawsze znaleźć przystęp do jego wrażliwej duszy i mózgiem do niego dodatnio oddziałać.

Nauczyciel winien stać się drugim ojcem, kochającym ucznia i zawsze gotowym go objaśnić; powinien być dla ucznia ciekawą ulubioną książką, do której tym częściej się zagląda, im więcej w niej znajduje się przemawiających do uczuć myśli.

Taki nauczyciel może wychowywać z pożytkiem, dzieci częstokroć najniepoprawniejsze może przerobić na najlepsze.

Taki zawsze potrafi podejść do duszy dziecka, choć nie ma na to ogólnej metody, jak niema jej przy powstawaniu genialnych myśli twórców.

Szkoła powinna rozwijać jednocześnie mózgi, serce i ciało, bo zaniedbanie jednego spowoduje osłabienie lub wypaczenie drugiego.

A więc powinna zbliżać modzież ku przyrodzie, objaśniać jej twory, ich pożytek i szkodliwość w różnych dziedzinach pracy człowieka. W tym celu przedsięwziąć możliwe częste wycieczki przyrodnicze, aby podczas nich móc drogą najwłaściwszą, bo czerpaniem przykładów bezpośrednio ze źródła, ilustrować wykład. Kierownik wycieczki powinien zwracać uwagę ucznia na całokształt natury, podkreślać harmonię barw i grę światła, piękno zestawionych w całość żywiołów, usposabiać i pobudzać do kontemplacji i wmyślenia się w tajemniczą potęgę, ukazywać piękno linii i kształtu, miękkość ich i grozę, aby tą drogą wyrobić w uczniu pojęcie i poczucie piękna.

Nauczyciel powinien dbać o etykę na każdym kroku: musi ona się przejawiać nie tylko w jego obejściu, ale i w otoczeniu, przez co uczeń powoli przejmie tę cechę i będzie jej warunków mimowoli przestrzegał.

Wrażenia piękne usposabiają do szlachetnych myśli, otoczenie i zjawiska estetyczne wyrabiają dążenia do szlachetności w czynach.

Jako niezbędny warunek zdrowego normalnego rozwoju powinna być wszędzie uwzględniana higiena. Jest to czynnik najpoważniejszy w normalnym rozwoju młodocianego organizmu. Wprowadzenie higieny wpływa również dodatnio na wychowawczą rolę szkoły: rozwija poczucie estetyczne i przyzwyczajają do systematyczności tak często jeszcze zaniedbywanego w domu ucznia.

I choremi płucami wdychaliśmy chciwie kryształowe powietrze radośni i nieopisanie szczęśliwi, że oto jeszcze—żyjemy.

A tam — w półmroku zasłoniętych kirem okien w żółtem, żalobnym migotaniu świec, wśród dusznej woni więdnących kwiatów zostało ich dwoje...

Jak dawniej przywiewa w słoneczne dnie w posępnym cieniu swych potwornych skrzydeł, siada na balustradzie balkonów, wiszących ponad morzem, jak kwietne ogrody, i patrzy na nas mądrze, przenikliwie oczyma.

Nasz kruk...

Kochamy go wszyscy dziwną, bolesną, cho-

Gimnastyka na świeżym powietrzu albo spacer krótki po za miasto powinny zastąpić niepraktyczne zajęcia w gmachu szkolnym, gdzie kurz i bakterje, dostając się przez przyspieszone oddychanie do płuc, wywołują objawy gwałtownych albo cichych, jednak niszczących chorób. O ile można, gimnastyka powinna być stosowana przed wykładami, wtedy bowiem ożywienie organizmu najbardziej jest potrzebnym i pożytecznym; dopiero po krótkim wypoczynku można zacząć wykłady.

Wrażliwość i odzywczość dróg zmysłowych, ewentualnie zdolność apercepcji zostały w ten sposób podrażnione mechanicznie przez ruch mięśni i ożywione krążenie krwi—mózg został przygotowany z pożytkiem dla uświadomienia i zrozumienia treści wykładu.

W życiu praktycznym szkoły nadzwyczaj doniosłe znaczenie wykazał tak zwany dzień wypoczynku—środa lub czwartek, kiedy można zwrócić myśl ucznia pozornie w innym kierunku, w gruncie rzeczy pogłębić ją przez eksperyment.

W tym celu miast codziennych wykładów można wprowadzić jakieś zajęcia praktyczne, np., doświadczenia chemiczne lub fizyczne, połączone z konstruowaniem najprymitywniejszych maszyn; podczas dni pięknych—wycieczki przyrodnicze, urządzenie zbiorów zoologicznych, botanicznych, mineralogicznych, akwarjów, akwo-terrarijów, modelowanie z gliny lub pasteliny, słojd; w zimie budowanie figur, ozdób, lub zabytków architektury według wzorów ze śniegu; ilustrowanie wykładów przez obrazy nikiące na płótnie i t. p.

W tym wszystkim, jak praktyka już wykazała, uczniowie zawsze chętnie pomagają, korzystają nadzwyczaj dużo, zachęcają się i przywiązują do nauki i nauczyciela.

W zajęciach szkolnych powinna być zwrócona wielka uwaga na przyrodę, która najbardziej usposabia do rozumnego zastanawiania się, spozstrzegowczości oraz orjętowania się w sytuacji i obudza przez piękno i podniosłe nastroje poczucia szlachetne w młodzieży; rysunek, który wyrabia wrażliwość na piękno, tym samym podnosi rozwój intelektualny; gimnastyka, która, będąc użytą w odpowiedniej mierze, wpływa dodatnio na reintegrację pierwiastków mózgowych, czyni organizm odpornym na dolegliwości, niepodległym osłabieniom, zapobiega niedoleństwu i opieszalności.

Szkola powinna łączyć naukę z przyjemnością, ewentualnie naukę uczynić przyjemnością. Szkoła, chcąc utrzymać kontakt ucznia z nauczycielem, chcąc wzbudzić zupełne zaufanie do siebie—powinna uczyć organizować

robiwią miłością, tęsknimy do widoku jego potężnych szponów, drapieżnego dzioba i, szydząc z siebie samych, bezustannie wracamy myślą do legendy, która nas—ludzi trzeźwych dorosłych—sugestyjonuje i przeraża, jak małe dzieci przeraża opowiadana w jesienny wieczór bajka o strachach...

W godzinie karmienia siadam na swym bujającym fotelu i patrzę na te wszystkie ręce wyciągnięte ku ptakowi, ręce tak pełne bolesnej wymowy w swej bladej i smutku... ręce skazanych na śmierć, drżące wśród woni róż na tle złota i lazuru morza, które płonie w słońcu, jak turkus najcudniejszy.

...Zjawia się w chwilach, gdy dusze, szarpane męką, cichną i układają się do snu słodkiego na błękitie morza, jak mewy srebrzyste,

koło siebie. A więc: zakładać i podtrzymywać bibliotekę, stowarzyszenia samopomocy, kółka sportowe, w wyższych klasach naukowe i literackie, urządzenie chórów, powołanie do życia orkiestry; wreszcie zebrania ogólne szkoły, gdzie przed zgromadzeniem nauczycieli, rodziców i opiekunów odbywałyby się popisy młodzieży na polu sztuk pięknych—dopełnią tego całokształtu wzorowej i pożytecznej szkoły.

Słowem—szkoła powinna prowadzić ucznia, porządkować i wypełniać jego życie młodzieńcze, a więc dawać, wszystko to, czego wymaga siła rozwijającego się życia: naukę i rozrywkę.

Szkola powinna łączyć wszystkie potrzeby młodzieży i tak im zadość czynić, aby po za szkołę nie wybiegały młodociane pragnienia.

Ona ma stać się tym źródłem, przy którym roznąć się ma kwiat uczuć i myśli twórczych godnego istnieć narodu.

Wszystko to,—choć jeszcze przecież nie wszystko—powinno oddziaływać na umysły i serca rodziców i opiekunów, powinno ich zrzęcać koło dobra własnej szkoły, jak koło ogniska, przy którym mają wzrastać ich potomkowie—ich przyszłość, jako narodu.

Jak nauczyciel—tak ojciec—opiekun powinien zawsze i wszędzie pamiętać o tym, że obowiązkiem jego względem narodu i ludzkości jest dać przystojne wychowanie dzieciom.

W równej mierze ze szkołą powinien ojciec współdziałać temu wychowaniu, winien chwile wolne od pracy poświęcać rozumnej opiece i nadzorowi, aby nie potrzebował się potem wstydzić przed światem, że zapleśniał w pajęczym kącie. Wychowawcy szkoły nie powinni nigdy pozostawać bez opieki, a w razach wyjątkowych społeczeństwo powinno gromadnie udzielić odpowiedniej pomocy.

W szkole byt, w szkole przyszłość, płodność i czerstwość narodu.

Mieczysław Jarosławski.

Czas to pieniądz.

Powolność i przewlekłość pisma zwyczajnego od dawien dawna dawała się we znaki, zwłaszcza ludziom wyższego talentu, których wyobraźnia niecierpliwie wyrwała się naprzód i pragnęła uwolnić się od olowianego brzemienia niewydającego za nią pisma. Chąc tej potrzebie

znużone długim lotem...

Gdy świat tonie w przezroczem świetle, prawie białem, a marmurowe kolumny blizkich willi nabierają w cieniu pini modrej barwy snu, marzenia, nierzeczywistości...

Gdy wszystkie kwiaty wybuchają najpyszniejszemi natężeniem kolorów, by uczynić z owej godziny cud piękna, by wyczarować z istnienia melodyj upojeń najwyższych i ekstaz, najbardziej dyszących rozkoszą...

Zjawia się, jak bezlitosny symbol śmierci, w chwili, gdy ramiona nasze pręży nieopisana tęsknota, gdy nasze zagasłe oczy rozświetla płomieniem szalone, próżne marzenie o nieociekionem szczęściu Życia — — —

Lovzana.

zaradzić, wymyślono stenografię, której ostatecznym celem jest nadanie pismu szybkości mowy. Początkami swemi sięga stenografia jeszcze czasów starożytnego Egiptu, gdzie zasadzała się ona na skracaniu wyrazów najczęściej używanych. Sekretarz Cyserona już całe mowy jego mógł zapisywać dokładnie przy pomocy takiego słownika wyrazów skróconych. Słownik ten, z biegiem czasu wciąż rósł swemi rozmiarami, a konieczność zapamiętania tysięcy wyrazów poczęła odstręczać od takiej stenografii. Dopiero w pierwszej połwie 19 stulecia powstała myśl oparcia jej na jakich podstawach, któreby wyłączały naturalne przegrody do rozwoju tej umiejętności. Autor tej myśli bawarczyk F. Gabelsberger (†1849) oparł stenografię na uproszczonym alfabecie, odmiennym od zwyczajnego abecadła, posiadającego nazbyt złożone litery, na wyrzuceniu samogłosek, przez symbolizację ich, zużytkowaniu składu wyrazów i skróceniu końcówek. Po nim poświęcili się doskonaleniu stenografii inni, w szczególności berlińczyk Stolze, upraszczając alfabet i prawa symbolizacji samogłosek. I oto obecnie praktyka stenograficzna szeroko rozpowszechniła się na najrozmaitszych placówkach działalności, oddając ludzkości znakomite usługi w sprawie zaoszczędzania czasu, papieru i inkaustu.

Podobnie nagląca potrzeba, w miarę wszechświatowego wzrostu umiejętności, rozszerzania widnokręgów umysłowych przez przyswajanie zdobyczy innych narodów; coraz silniejsze poczucie, że po za rodziną i ojczyzną istnieje jeszcze trzeci przedmiot, — ludzkość cała, nie mniej istnieje jeszcze trzeci przedmiot, — ludzkość cała, nie mniej godna ukochania i spójni organicznej; wciąż wzrastające przekonanie, że szerokie stosunki międzynarodowe są niezbędne nie tylko dla wymiany produktów handlowych lecz i dla wyrabiania wciąż większej świadomości o potrzebie wspólnego dążenia ludzkości do dobra, prawdy i piękna — oddawien dawna już podpowiadały konieczność jednego wspólnego języka dla wszystkich narodów. Powstawało dużo odnośnych projektów języków międzynarodowych, jak np. Solrerol, Volapük. Spokil, Bopas i inne o różnych zasadach, z których większość nie liczyła się wcale z językami naturalnymi i wślaczała myśl ludzką w układy różnych cyfr lub znaków, — a przez to i trudną była do zastosowania. Dopiero dr. L. Zamenhof dał rozwiązanie tej trudnej sprawy, ogłaszając w roku 1887 w Warszawie swój język międzynarodowy pod pseudonimem d-ra «Esperanto» który to pseudonim z czasem stał się nazwą samego języka. Materiał do Esperanto zaczerpnął Zamenhof z języków starożytnych i nowoczesnych, głównie ze słownictwa romańskiego, przyswajając mu prawie wszystkie wyrazy, wspólne u wszystkich narodów kulturalnych, rozkładając pojęcia złożone na proste i układając cały słownik ze stałych pierwiastków, które wyrażają różne pojęcia i panujące między nimi stosunki. I oto obecnie ten język międzynarodowy, odpowiadający wszystkim warunkom języka żywego, tak się rozwinął, że dzisiaj mamy setki towarzystw esperantystycznych, setki pism specjalnych, propagandystycznych i zwyczajnych w tym języku, odnośne konsulaty, agencje i kongresy międzynarodowe i stały ich komitet.

Rozpowszechniając ten międzynarodowy język wśród narodów, wspieramy braterstwo ludów, dążymy do oszczędzenia drogiego czasu na nauczanie się wielu języków obcych — dla lepszych celów.

Podobnie — niepraktyczność systematów filozoficznych, opartych na pierwiastkach li tylko rozumowych, w zadaniach technicznych, do jakich należy układanie katalogów bibliotecznych, rozmaite układy odnośnych w różnych księżnicach u różnych narodów, skłaniała już dawno do obmyślenia prostszego systemu katalogowania, który mógłby być przez wszystkich przyjętym. W roku 1873 M. Dewey, były dyrektor Biblioteki stanu nowojorskiego, opracował w tym celu system klasyfikacyjny dziesiętny, przyjęty już — w przeszło tysiąc bibliotekach za oceanem, obecnie udoskonalony przez prace kongresów międzynarodowych i mający wszelkie szanse do powszechnego przyjęcia. Cały ogrom wiedzy, według zasady Dewey'a, został podzielony na dziesięć działów, te znowu na dziesięć poddziałów, te z kolei rzeczy na dziesięć poddziałów następujących, — i. t. d. bez końca. Prócz poddziałów formalnych uwzględnione są i inne poddziały, jako to miejsca, czasu, wzajemności i t. p., do symbolizacji czego służą litylko cyfry układu dziesiętnego i różne znaki przestankowe. Zawdzięczając temu systemowi, kilka cyfr i czasem znak pisarski wskazują szczegółowo przynależność danej książki do tego lub innego działu pod tym lub innym względem. Zawdzięczając takiemu układowi, wszystkie gałęzie nauk, przenikające się wzajemnie, można ująć w systemat szczegółowy a niezmiernie prosty.

W doskonałej szkole doświadczenia, jaką jest życie szeregu pokoleń w długich okresach czasu, można się nauczyć i praktycznej mądrości.

T. N.

Wakacyjna wycieczka uczniów Łomżyńskiej Szkoły Handlowej.

(Ciąg dalszy).

W Mławie udaliśmy się wprost do Szkoły Handlowej, gdzie, ulokowawszy się wygodnie w dużej sali gimnastycznej, niezwłocznie zaczęliśmy oglądać urządzenia tej wzorowej pod względem pomocy naukowych uczelni. Szkoła zajmuje kilka obszernych parterowych budynków, mieszczących przed kilku laty rządowy skład wódek. Obecnie budynki te, gruntownie przerobione, mieszczą w sobie obszerne i widne — sale wykładowe, gabinet fizyczny, zaopatrzoną niemal we wszystkie konieczne pomoce naukowe, laboratorium chemiczne, urządzone z dużym nakładem funduszy, salę do praktycznych zajęć z przyrodznawstwa, czytelnię, bibliotekę, salę dla chórów i orkiestry, dużą i widną salę gimnastyczną, zaopatrzoną w odpowiednie przyrządy, oraz olbrzymi dziedzińiec, część którego służy jako miejsce zabaw i gier ruchowych młodzieży, część zaś zajęta jest pod półką doświadczalni, na których młodzież, własnoręcznie pracując, ma możność codziennego obserwowania wzrostu i rozwoju posianych i zasadzonych przez siebie roślin, badania w sposób doświadczalny i pogładowy praw ewolucji, rządzących całą przyrodą, uczy się jednocześnie kochać przyrodę i szanować pracę.

Ogólnie szkoła robi nadzwyczaj sympatyczne wrażenie; wszystko w niej jest uwzględnione, znacząco po-

stawieni na jej czele dążą wytrwale do stworzenia typu szkoły, odpowiadającej najnowszym współczesnym wymaganiom.

Po zwiedzeniu szkoły udaliśmy się na wystawę koni, która nie przedstawiła się zbyt imponująco, przeważają konie włościańskie, ładnych okazów sprowadzono bardzo mało, jak nas objaśniono, z powodu choroby, grasującej wśród bydła.

Po obiedzie, którym podejmował nas p. Fankanowski, dyrektor szkoły, udaliśmy się na zwiedzenie miasta. Miasto robi dobre wrażenie, ruch duży, znać, że jest łącznikiem wielkich środowisk ludzkich; posiada wiele ładnych domów, dobre oświetlenie, bruki i chodniki, park miejski, hale targowe.

Po wysłuchaniu w Tow. Rolniczym odczytu «o ubezpieczeniu bydła», oglądaliśmy kościoły, stary śpichrz «na starostwie», jedną z dawnych budowli drewnianych, i wreszcie cmentarz. W dniu tym jeden z uczestników usiłował nam zachorować, lecz dzięki energicznej pomocy p. Fankanowskiej zdołaliśmy chorobę usunąć, uważając, że przychodzi nie we właściwym czasie, i już wieczorem, udając się na kolację do pp. Fankanowskich, mieliśmy go między sobą.

Dnia następnego już o godzinie 4 rano byliśmy gotowi do drogi, a wypróżniwszy samowar i duży kosz bułek, do czego nabraliśmy ogromnej wprawy w ciągu dni ostatnich, szybko podążyliśmy na stację kolejową, odległą od miasta o 3 wiorsty drogi i tu, wykupiwszy bilety, siedliśmy na pociąg, aby w niespełną godzinę znaleźć się w Ciechanowie, starym grodzie ks. mazowieckich. Program dnia tego obejmował: zwiedzenie cukrowni, miasta, ruin zamku i Opinogóry, mieszczącej w podziemiach kościoła prochy nieśmiertelnego twórcy „Nieboskiej komedji”. Na dworcu oczekiwali nas pp. Stypulkowski i Ruszkiewicz, inżynierowie cukrowni «Ciechanów»; wygodnym wozem strażackim jedni, a powozikiem drudzy, pojechaliśmy do położonej za miastem fabryki. Po zwiedzeniu szkoły fabrycznej znaleźliśmy się wreszcie w cukrowni. Żałować należy, że fabrykę zastaliśmy nieczynną, co nie dało nam możności poznania w stanie uruchomionym tej olbrzymiej maszyny, pracującej z gorączkową i niezmordowaną energią dzień i noc przez szereg miesięcy. Lecz chociaż olbrzymie fabryczne milczały, o pracy ich nad przetworzeniem buraków w czysty cukier nabraliśmy dokładnego pojęcia, dzięki niezwykle jasnym i szczegółowym objaśnieniom p. Stypulkowskiego, który w wykładzie swoim, przeszedł z nami wszystkie oddziały fabryki, pokazując i objaśniając pracę każdego kotła, każdej maszyny, zaczynając od służy, służącej do wypuszczenia buraków do pierwszego kotła, —krajalnicy, a kończąc na ostatnim, wydającym czysty krystaliczny cukier.

Obejrzeniem laboratorjum chemicznego i wysłuchaniem objaśnień o praktycznym zastosowaniu różnych przyrządów w cukrownictwie zakończyliśmy zwiedzanie fabryki.

Dziękując p. Stypulkowskiemu, wychodziliśmy z fabryki z tym przeświadczeniem, że zdobyliśmy dzięki jego uprzejmości duży zasób wiadomości praktycznych w jednej z dziedzin naszego przemysłu. Pod przewodnictwem p. Ruszkiewicza rozpoczęliśmy zwiedzanie miasta, a później ruin zamku ciechanowskiego, znajdujących się już po za miastem na gruntach majoratu opinogórskiego. Zamek Ciechanowski, założony przez Janusza Ks. mazowieckiego a później przerobiony przez Bonę, znajduje się w nizinie, tuż nad brzegiem rzeki Łydyń. Dawniej dokoła otoczony był błotami i tylko wązka grobla prowadziła do bram jego murów, wzniesionych na

niewielkiej sztucznie usypanej kępie, tworząc tym sposobem silne i obronne stanowisko. Przez ciąg wieków zamek przechodził różne koleje i do roku 1646 stanowiął gmach jeszcze mieszkalny. Po pierwszej wojnie ze Szwedami, w czasie której ofiarą padł i zamek, zmienił on swoją postać, a ostatecznie został zniszczony, gdy ta część kraju została zajęta przez Prusaków. Wtedy to wewnętrzne budowle zamku zostały doszczętnie rozebrane.

Do dziś zachowały się jedynie dwie wieże i mur obwodowy, w wielu miejscach poreperowane przez miejscową straż ochotniczą.

Po obiedzie, spożyтым w cukrowni, siedliśmy na oczekiwające nas wozy, przysłane przez p. Dąbskiego, administratora dóbr hr. Krasińskich, i na nich udaliśmy się do odległej o 6 wiorst Opinogóry.

C. d. n.

Uskok.

LISTY DO REDAKCJI.

Z Łomży.

Korzystając z gościnności „Wspólnej Pracy” poruszam kwestję uczącej się młodzieży rzemieślniczej, t. z. «terminatorów». Na afiszach teatralnych zazwyczaj czytamy: «ceny miejsc dla uczącej się młodzieży niższe». Korzystają z tego tylko uczniowie w mundurach, gdy tymczasem nasza ucząca się młodzież rzemieślnicza, pomimo, że również jest spragnioną rozrywek pożytecznych, z żadnych ulg nie korzysta i tym sposobem zmuszona jest oddawać się innym, mniej zdrowym dla ciała i umysłu, rozrywkom.

Tu dodać muszę, że młodzież rzemieślnicza, chcąc korzystać z przywilejów uczącej się w szkołach młodzieży, pożyczca czapek od tej ostatniej, nasiąkając za młodu fałszem.

M. Gierwin.

Z Mazowiecka.

W ubiegłym tygodniu głuchy i ospały nasz Mazowieck ożywił się nieco. We czwartek, 20 b. m., staraniem kółka rolniczego zorganizowana została wystawa, a raczej pokaz, koni, bydła, trzody chlewniej, ptactwa domowego, owoców, ogrodowizny, niabiału, wyrobów tkackich i innych przedmiotów wytwórczości rolniczych. Wystawa trwała tylko jeden dzień. Za niektóre eksponaty przyznano nagrody. W dniu tym instruktor Wydziału Kółek Centralnego Towarzystwa Rolniczego p. Antoni Piątkowski wygłosił na wystawie pogadankę treści rolniczej. Mówił o zmienieniu szlachownicy i podniesieniu drobnej gospodarki rolnej, zachęcając słuchaczy do oświaty rolniczej, prenumerowania pism i do zapisywania się na tygodniowe kursa rolnicze. Zobrani serdecznie dziękowali p. Piątkowskiemu za kilka szczerych i światłych słów.

W niedzielę, 23 b. m., z inicjatywy i staraniem naczelnika miejscowej ochotniczej straży ogniowej p. S. Majewskiego, odbyło się amatorskie przedstawienie na korzyść tejże straży. Wystawiono dwie jednoaktówki: «Dzieci Muzy», komedja F. Domnika i «W gabinecie doktora», obrazek dramatyczny G. Dolińskiego.

Krótką lecz sympatyczną komedyjka «Dzieci Muzy» wykonaną została przez amatorów bez zarzutu, również dobrze odegrano daleko dłuższą sztukę «W Gabinecie doktora». Pozwolę sobie przytoczyć kilka pięknych słów z roli doktora Jana Leskiego, który po udzieleniu porady lekarskiej ciennym wieśniakom, mówi do siebie: «Światła, więcej światła dla tej licznej rzeszy. Gdzież są ci, co by rozumieł prostą jej mowę, co by z pochodnią nauki weszli

do niskiej chaty Ciągną z niej pod wysokie niebo ofiarne dymy Abla, płynie pieśń rzewna po szerokiej dąbrowie Czasem muzyk weźmie motyw tej pieśni, artystycznie obrobi i czaruje kompozycją tysiące, czasem poeta schyli się po ten kwiat polny i wplecie go do wieńca ojczyściej mowy. Lirnicy w grobach, ziemia śpi... a miliony drzemają... ciehe... milczące». Przedstawienie odbywało się w szopie straży ogniowej i, wobec bardzo chłodnej pory, publiczność napłynęła nielicznie. Przedstawienie zakoczyły deklamacje. W antraktach grała orkiestra straży ognidwej Nadmienię wypadu, że z większym powodzeniem odegrano w maju r. b. jednoaktówki „Na przekór” i „Nasze bziki”.

Pożądanem byłoby przedstawienia amatorskie urządzać przynajmniej raz na dwa miesiące, tembardziej, że we własnym lokalu straży ogniowej mamy w tym celu urządzoną stałą scenę. Zbytecznym będzie dowodzić, że wskutek tego fundusze straży wzmogły by się i publiczność miała by od czasu do czasu miłą rozrywkę, o którą w Mazowiecku bardzo trudno. Podkreślić przy tem należy fakt, że ceny miejsc od pierwszych do ostatnich bywają zazwyczaj zbytńo wygórowane. W przyszłą niedzielę, 30 b. m. na dochód teje straży grono amatorów ze szkoły drobnomieszczańskiej odegra trzy jednoaktówki: „Och te siugi”, „Błążek opętany” i „Żyd w beczce”. Chętnie witamy tę zapowiedź gdyż świadczy ona o budzeniu się jednej z najliczniejszych warstw naszego społeczeństwa.

W. Kl.

Z Jedwabnego,

Niniejszem komunikuję bilans towarzystwa spożywczego w Jedwabnem i trochę wiadomości z działalności towarzystwa.

Towarzystwo założyło w Jedwabnem sklep własny z artykułami spożywczymi i tanią galanterją. Sklep został otwarty d. 4 sierpnia 1907 r., do dziś dnia egzystuje i dobrze prosperuje. Powodzenie sklepu przypisuję uzdolnieniu i wielkiej pracy zarządzającego sklepu, p. Władysława Zakrzewskiego. Zarządzający jest zarazem i subjektem, pomocnika bierze na swój koszt i swoją odpowiedzialność i za wszystkie ewentualności on sam jeden tylko przed zarządem towarzystwa odpowiada. Otrzymuje 480 rubli pensji, mieszkanie i 25% od czystego zysku.

Minimalny udział członka towarzystwa 10 rb.

Przeszłych lat członkowie towarzystwa otrzymywali 6% od udziałów i 2% od wybranych towarów, resztę zysków przelewano na kapitał zapasowy.

Członków towarzystwo liczy 76.

W roku 1909 sprzedano towarów za 11,000 rubli.

Bilans na 1 Stycznia 1910 roku.

Stan czynny:

Gotówką w kasie	417 rb. 68 k.
Remanent towarów	190 rb. 44 k.
Ruchomości	292 rb. 05 k.
Dłużnicy za towary	203 rb. 85 k.
	<hr/>
	2825 rb. 02 k.

Stan bierny:

Kapitał udziałowy	1825 rb. 04 k.
Kapitał zapasowy	133 rb. 10 k.
Pożyczki	411 rb. — k.
Czysty zysk	453 rb. 88 k.
	<hr/>
	2825 rb. 02 k.

Prezes T-wa Ks. Myszczyński.

KRONIKA.

Miejscowa.

Dom Zarobkowy. Przed 15 laty, wzorem zagranicy, w sferach rządzących państwem powstał projekt powołania do życia t. zw. «Domów Zarobkowych».

Celem instytucji, jak głosi odnośne prawo z roku 1893, jest niesienie pomocy bezdomnym i pozbawionym chwilowo oparcia, jak to: wypuszczanym ze szpitali, uwalnianym z więzień i wogóle wszystkim, którzy znaleźli się w nędzy dla braku zarobku.

W Łomży ustawa Towarzystwa opieki nad Domem Zarobkowym zatwierdzoną została w styczniu 1899 r. Pozwala ona na otwarcie Domu Zarobkowego oraz instytucji współdziałających: taniej kuchni, przytułku noclegowego, przytułku zarobkowego dla nieletnich, żłobku, kantoru stręczenia służby i t. p.

W początkach gorliwie zaopiekował się Domem Zarobkowym główny jego inicjator owczesny gubernator baron Korf, wyjednywając dlań bezpłatne użytkowanie gmachu powięziennego. Nie mniej sympatycznie odniosła się do młodocianej instytucji miejscowa ludność: zapisało się 132 osoby na członków i złożono jednorazowo rb. 2631.

Stosunek taki trwał wszakże bardzo krótko. Zawdzięczając temu, że na czele instytucji stanęły figury urzędowe, pierwotny zapał ostygł, a co najważniejsza—znikło zaufanie do Towarzystwa, gdyż w Domu Zarobkowym zaczęto upatrywać nową placówkę rusyfikacyjną.

Na nic się nie zdały wysiłki faktycznego kierownika Towarzystwa, ś. p. Marjana Śmiarowskiego. Członkowie przestali opłacać składki, zabrakło materialnego i moralnego poparcia, wobec czego, po roku istnienia, wypadło zwinąć tanią kuchnię, a po paru latach kantor stręczenia służby, przytułku zaś zarobkowego dla nieletnich zupełnie nie otworzono. Do dnia dzisiejszego przetrwał jedynie przytułek noclegowy, jako nie wymagający większego nakładu pracy i pieniędzy.

Pomimo iż Towarzystwo nie przynosiło żadnego prawie pożytku ogółowi, sprawozdania za lata 1900 — 1908 wykazują, że wydatkowano ogółem 7638 rubli.

Ratując sytuację, probowano pozyskać gmach dla miasta na szkoły początkowe — odmówiono; nie przyznano również zasiłku na remont gmachu, motywując odmowę beczynnością. Jednocześnie zakomunikowano z Petersburga, że jeżeli Towarzystwo niema przed sobą widcków rozwoju, to należy przystąpić do likwidacji jego interesów.

Obecnie dowiadujemy się, że władze nie miałyby nic przeciwko temu, aby kierownictwo instytucją społeczną całkowicie w rękach miejscowego społeczeństwa. Należy skwapliwie z tego skorzystać i zabrać się energicznie do pracy. Prawie wszystkie większe miasta w Królestwie posiadają już domy zarobkowe, warsztaty rzemieślnicze i t. p. Czas wielki aby i u nas o tym pomyślano.

Zapisy na członków Towarzystwa przyjmuje prezes zarządu inżynier Tittenbrun. Bliższych informacji może również udzielić życzącym redakcja „Wspólnej Pracy”.

Stowarzyszenie „Chleb” zawiązało się w roku 1906, jako jedna z nielicznych w kraju kooperatyw wytwórczych, mająca na celu regulowanie handlu najważniejszym artykułem spożywczym. Zapisało się do Stowarzyszenia ogółem 252 członków, wpłacając à conto udziałów 1648 rb. 40 k. i zalegając do ostatniej

chwili 371 rb. 60 kop. Chcąc zdobyć możliwie trwałe podstawy istnienia, stowarzyszenie rozpoczęło działalność swą od budowy własnego ginachu kosztem 7604 rb. nie licząc placu, nabytego od miasta za 465 rb. 70 k. Do prowadzenia przedsiębiorstwa na własne ryzyko zabrakło odwagi. Oddano specjalistom—piekarzom z warunkiem płacenia na korzyść T-wa 5⁰/₁₀ od obrotu. Próba nie powiodła się, narażając T-wo na straty materialne i moralne.

Obecnie piekarnia jest nieczynna, pomimo iż ma przed sobą wszelkie widoki rozwoju. Narada nad tym co dalej robić odbędzie się we Wtorek dnia 1 Listopada o godz. 8 wieczorem w lokalu II Stowarzyszenia Spożywczego, na którą Zarząd „Chleba“ zaprasza wszystkich, kogo sprawa ta bliżej interesuje.

Kolejka Śniadowo-Łomża. W ubiegłym tygodniu bawił w mieście naszym koncesjonariusz p. J. Gwozdecki z drugim przedsiębiorcą Hr. Wodzickim. Przyszli do wniosku, że instalacja elektryczna wyniesie za drogo i że wypadnie poprzestać na parowej. Urządzenie stacji kolejowej w Śniadowie należeć będzie do przedsiębiorców. Wobec wpływającego terminu czteromiesięcznego na prowadzenie studjów, p. Gwozdecki podał się o przedłużenie takowego. W końcu zaznaczyć musimy, że ostatecznym celem jest połączenie Śniadowa z Wincentą, narazie kolejką wązkotorową.

Oświetlenie miasta. P. p. Gwozdecki i Wodzicki, niezależnie od budowy kolejki, traktują z magistratem o elektrycznym oświetleniu miasta. W tym celu prezydent gromadzi w dalszym ciągu materiał statystyczny jakie będzie zapotrzebowanie energii elektrycznej w mieście.

Wodociągi i kanalizacja. Do magistratu zgłosiła się w tej sprawie firma niemiecka. Prezydent w ubiegły czwartek urządził naradę z kilkudziesięciu obywateli, na której delegaci firmy projekt swój przedstawił. Polega on jakoby na tym, że firma za wynagrodzenie 10,000 rb, zobowiązuje się sporządzić plany i kosztorysy wodociągów i kanalizacji i dopomóc do wyjednania u rządu koncesji na wypuszczenie obligacji miejskich, z warunkiem oddania jej pierwszeństwa na wykonanie robót. Nie wchodzimy w ocenę samego projektu, gdyż uważamy, że załatwienie podobnej sprawy w przededniu samorządu byłoby wysoce niewłaściwym. Tego samego zdania są niektórzy radni miasta, a i zaproszeni obywatele sprawy tej na swoje barki prawdopodobnie wziąć nie zechcą. Ponieważ na pierwszej naradzie nie można było przyjść do jakichkolwiek konkretnych wniosków, ma się odbyć druga. Zwracamy uwagę, że szczegółowy projekt wodociągów sporządził przed kilku laty inżynier Zajączkowski, — czy takowy nie mógłby dziś być użytkowany?

Komunikacja z Czerwonym Borem, pomimo iż jest ożywiona, pod względem dogodnień pozostawia bardzo wiele do życzenia. Pomijając niedbalstwo właścicieli samochodu i drobne nadużycia dorożkarzy, publiczność ma do zarzucenia odnośnym organom władzy, że opiekują się drogą „po macoszemu“. Ludność płaci podatek drogowy, ma więc prawo żądać dobrych dróg. Tym razem chodzi o zbyt częste i przewlekłe, — bo trwające co rok po parę miesięcy, reparacje szosy, co nadzwyczaj utrudnia ruch osobowy i towarowy. Samochód z tej racji przestał zupełnie kursować, a fury naładowane towarami mają istną mękę.

Skargi pasażerów na brak ciepłego wehikułu i widok męczonych zwierząt upoważnia nas do poruszenia tej sprawy. Czyżby naprawdę nie było wyjścia?

Sądźmy, że tak źle nie jest, a tylko nikomu nie chcę się szczerze tą sprawą zająć. Dla czego

by, na przykład, u nas nie dało się zastosować, przynajmniej do więcej ożywionych linii komunikacyjnych, systemu, jaki istnieje za granicą, polegającego na tym, że reparauje się zazwyczaj połowa drogi, a druga połowa zostawiona dla przejazdu. W ostatecznym razie należałoby roboty przeprowadzać w bardziej odpowiednim czasie i przy użyciu większej ilości robotników, a nie przelekać miesiącami, jak to dotychczas ma miejsce.

Z patronatu więziennego. Zarząd patronatu podaje do wiadomości publicznej, że przedstawienie w teatrze „Moderne“, urządzone dnia 6-go października r. b., dało czystego zysku rb. 91 kop. 89, włączając w to dochód ze sprzedaży programów rb. 34 kop. 55.

Teatr ukraiński M. Jaroszenki bawi w naszym mieście od dwóch tygodni. Towarzystwo liczne, posiada własną orkiestrę. Pomimo niezłego zespołu sił wykonawczych i starannego doboru sztuk—nie cieszy się zbyt dużym powodzeniem.

Tępienie pokątnych doradców. Z pism warszawskich dowiadujemy się o zarządzeniach Zjazdu sędziów pokoju miasta Warszawy, mających na celu tępienie pokątnego doradztwa przez pozbawienie szeregu indywidualów prawa obrony w sądach spraw cudzych.

Jaka szkoda, że nie wszędzie Instytucje Sądowe zapatrują się jednakowo na sprawę pokątnego doradztwa, które stało się istną plagą i naszej okolicy.

Ze sprawy, jaka rozegrała się przed kilku dniami w miejscowym Sądzie Okręgowym, dowiedzieliśmy się, że pokątnicy, z niejakim Liwsiwym z Nowogrodu na czele, od lat kilkunastu operowali w Miastkowskim sądzie gminnym, broniąc swych klientów fałszywymi świadkami, a w braku spraw cudzych prowadzili własne — fikcyjne, doprowadzając okoliczną ludność wiejską do rozpacz: pozwani w czasie głoszenia wyroków padali na kolana i wzywali Boga na pomoc.

Winni tym razem zostali ukarani. Ale kto zaręczy, czy nie znajdują się godni ich następcy?

Ś. p. Henryk Martin, syn Karola, b. profesora Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, następnie Marymontu i Instytutu Leśno-Agronomicznego w Puławach, i Antoniny z Curé, zmarł w Ostrowiu dnia 15 b. m.

Po ukończeniu Instytutu Leśnego w Puławach, ś. p. Martin objął posadę nadleśnego w leśnictwie rządowym Zambrowskiem, na którym to stanowisku pozostawał lat 32, do śmierci ciesząc się zaufaniem władzy, sympatją sąsiadów i uznaniem podwładnych. W roku 1863 widziano nieboszczyka w szeregach walczących o niepodległość Ojczyzny, w latach późniejszych—przy ciężkiej pracy społecznej jako prezesa Towarzystwa Dobroczynności, Koła Macierzy Szkolnej, bibliotekarza czytelników ludowej. Ś. p. Martin jeżeli podjął się jakiegoś obowiązku, to spełniał go sumiennie: sam będąc człowiekiem pracowitym o charakterze nawskroś prawnym — czysty jak iza, wymagał tego od innych. Tracimy w zmarłym człowieka czynu i wielkiego serca. Cześć Jego pamięci!

Ostrowiak.

Z Ostrowia. W zeszłym tygodniu otrula się cała rodzina Nachmana Zalcberga, złożona z 6-ciu osób. Przyczyną otrucia było wsypanie do „kugła“ jakiejś trucizny, zamiast mączki cukrowej. Matka z rozpacz, że to ona wysypała truciznę straciła zmysły.

Z Tykocina. Dnia 19 b. m. wieczorem wynikł pożar. Dzięki umiejętności i energicznemu ratunkowi sponęło trzy chlewy. Korespondent zaznacza, że straż ogniowa ohotnicza zazwyczaj spóźnia się na ogień, co

członkowie straży składają na brak dobrego alarmu. Pożądaniem jest, aby miejscowy proboszcz, który zarazem jest prezesem Straży Ogniowej, zezwolił na użytkowanie w takich razach dzwonu sygnałowego.

Dnia 20 b. m. rano na ulicy znaleziono trupa kassjera kasy miejskiej Grymewickiego, nalogowego alkoholika. Śmierć nastąpiła od apopleksji. *Ludomir.*

Ogólna.

Przygotowania do samorządu miejskiego. Projekt samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego już jest opracowany przez rząd i ma być wniesiony do Izby Państwowej. Spodziewać się więc należy, że prędzej czy później miasta nasze otrzymają samorząd i będą mogły same sprawami swemi zarządzać.

Spadnie więc na barki naszego ogółu obowiązek nowy i trudny. W kraju naszym tradycje samorządowe w miastach są bardzo skąpe. W ciągu stulecia ubiegłego, zaledwie przez kilkanaście miesięcy w r. 1861 istniały organy samorządu. Wobec tego społeczeństwo polskie nie posiada wprawdy, ani przygotowania odpowiedniego do podjęcia nowych zadań.

Gospodarka miejska jest rzeczą trudną i skomplikowaną wszędzie, trudniejszą zaś i bardziej skomplikowaną niż gdzieindziej będzie u nas wskutek tego, że miasta obecnie są naogół w bardzo niepomysłnych warunkach, i że gospodarka w nich posiada bardzo wiele wad i braków.

Powyższe względy skłoniły stowarzyszenie właścicieli nieruchomości m. Warszawy do podjęcia pracy, mającej na celu przygotowanie społeczeństwa do przyszłego samorządu.

Dla ustalenia planu tej pracy zwołana w Warszawie w ubiegłym tygodniu specjalna narada w stowarzyszeniu właścicieli nieruchomości.

Narada ta rozpoczęła się przy udziale kilkudziesięciu osób, wśród których byli przedstawiciele z Łodzi, Kiele, Kalisza, Piotrkowa, Łomży i Łowicza.

P. Suligowski przedstawił plan działania, opracowany przez stowarzyszenie warszawskie. Stowarzyszenie przygotowuje dwie książki—jedna zawierać będzie projekt ustawy samorządu z odpowiednimi objaśnieniami, druga zaś, zatytułowana «Sprawy miejskie», stanowi zbiór referatów dotyczących gospodarki miejskiej.

Stowarzyszenie proponuje dalej wydawnictwo specjalnego miesięcznika p. n. «Miasto», urządzenie odczytów publicznych o samorządzie i jego zadaniach w główniejszych miastach naszego kraju, urządzenie wycieczek zbiorowych zagranicę i do Rosji dla poznania gospodarki miejskiej; urządzenie wystawy miast, która byłaby środkiem do poznania obecnego stanu gospodarki miejskiej, wreszcie opracowanie Banku komunalnego i kasy przezorności dla pracowników w przyszłym samorządzie.

Nad programem podanym przez p. A. Suligowskiego nęła się krótka dyskusja, wszyscy mówcy godzili się na zasadnicze punkty programu i uznawali jednogłośnie doniosłość samej sprawy.

Projekt prawa o stowarzyszeniach. Związki i stowarzyszenia podlegają obecnie, jak wiadomo, przepisom tymczasowym z dn. 17 marca 1906 r. Projekt ustawy stałej, opracowany przez komisję specjalną, złożony został Radzie ministrów i po zatwierdzeniu przedstawiony zostanie ciałom ustawodawczym.

Nowe przepisy bardzo mało różnią się od dziś obowiązujących. Zachowano w nich wszystkie paragrafy, które krępowały działalność organizacji zawodowych.

Prawo nowe ma jak gdyby na celu uniemożliwienie zbytniego rozwoju związków zawodowych na wzór potężnych organizacji na zachodzie. Tak np. nie pozwolono na łączenie dwóch lub kilku stowarzyszeń w jeden związek, dalej działalność danego stowarzyszenia nie może rozciągnąć się poza granice gubernji i okręgu.

Nowe prawo nie pozwala również, aby do stowarzyszenia zawodowego należeli obcy, choćby w charakterze członków-pracowników lub honorowych. Kwestję zapomogi podczas strejków, pominiętą milczeniem w przepisach tymczasowych, nowe prawo reguluje w ten sposób, że stowarzyszenia mogą wydawać zapomogi swym członkom, ale wtedy tylko, gdy biorą udział w strejkach śladowanych przez prawo.

Jednocześnie specjalna komisja, złożona z przedstawicieli różnych instytucji, ministrów i ekonomistów, opracowała projekt prawa o towarzystwach i związkach kooperacyjnych. Nowa ustawa daje bardzo szerokie prawa towarzystwom kooperacyjnym, które będą mogły powstawać na mocy zwykłego zawiadomienia. Ustawy takich towarzystw składane będą przez założycieli sądom miejscowym, które sprawdzają, czy są one zgodne z prawem, poczem zostają zarejestrowane przez izby skarbowe. Na tem polegać będą wszystkie formalności przy zakładaniu towarzystw kooperacyjnych. Władze administracyjne nie mogą się mieszać do działalności towarzystw kooperacyjnych, gubernatorowie mogą tylko zwracać się do sądów z wnioskiem zamknięcia towarzystw i związków kooperacyjnych.

Zakaz nabywania ziemi. Rząd złożył Izbie wniosek ustawodawczy, którego punkt 1-y opiewa, że „obcym poddanym, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie i którzy zamieszkali w gub. Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej, jak również osobom, przybyłym z gub. „nadmorskich“ oraz potomstwu tych osób wyznania nieprawosławnego, na przyszłość zabrania się nabywania praw własności na majątki nieruchomości po za obrębem miast, jak również władania i korzystania z nieruchomości, wypływających z kontraktów wynajmu i dzierżawy». Wyjątek stanowią osoby pochodzenia rosyjskiego z gub. Siedleckiej i Lubelskiej wyznania prawosławnego, oraz Czeši i Rosjanie obcy poddani, wyznania prawosławnego i zrodzeni w tem wyznaniu. Dalej wniosek nadaje gen. gubernatorowi kijowskiemu, podolskiemu i wołyńskiemu prawo wydania z obrębu gen.-gubernatorstwa w drodze administracyjnej osób, któreby jawnie lub skrycie («w obchod») prawo powyższe przestąpiły, majątek zaś tych osób ma być sprzedany w ciągu trzech lat od chwili nabycia praw własności, jeżeli zaś termin ten nie będzie zachowany, sprzedaż nastąpi w drodze przymusowej.

Szkola Polska. „Słowo“ podaje liczby statystyczne, które lepiej od rozumowań wszelkich świadczą o żywotności szkoły polskiej. Otóż z wychowanców prywatnych szkół polskich w ostatnim roku szkolnym złożyło egzamina rządowe, już to na świadectwo dojrzałości, już to na t. zw. prawa—167. Śród nich było aż 33 młodzieńców, którzy egzaminy rządowe odbywali jednocześnie z egzaminami szkolnemi.

Odwołanie nabożeństwa. Polskie stowarzyszenia w Petersburgu zamierzały urządzić uroczyste nabożeństwo żałobne dla uczczenia pamięci M. Konopnickiej. Duchowieństwo jednak odmówiło udziału, skutkiem czego nabożeństwo nie odbyło się. Wśród całej kolonji polskiej panuje wielkie rozgorzyczenie z powodu takiego zachowania się kleru.

„Iskra“.

Komasacja gruntów. Bawiący w Warszawie członek wydziału ziemskiego przy Min. Spraw Wewn. Ku-

prianow odbył z niektórymi członkami komisji włościańskich naradę w sprawie komasacji gruntów w Królestwie Polskim.

Wystawy starożytności. W roku przyszłym odbędzie się w Warszawie szereg wystaw, obejmujących zabytki przeszłości. Ze względu na szerokie ramy zamierzonego programu, urządzenie jednocześnie rozmaitych działów okazało się niemożliwym, wystawy więc odbywać się będą grupami. Pierwsza odbędzie się w lutym r. p. i obejmie ceramikę i szkło polskie, tkaniny, brzozy i meble. Następnie ukaza się zbiory: autografów, numizmatów, rycin, pieczęci i t. p.

Zbrojenia Japonji. Donoszą z Tokio: Prezes ministrów w mowie, wygłoszonej na bankiecie kupców, oświadczył, że jedyną zmianą w budżecie przyszłorocznym jest wyasygnowanie 70 milionów jen na flotę.

Zniesienie przysięgi. Rząd portugalski ogłosił dekret, znoszący przysięgę religijną i zastępujący ją prostą formułą: „Przysięgam na honor”.

Bilety okólne. Umyślna komisja przy ministerjum komunikacji opracowała około stu warjantów wycieczek okólnych po Rosji. Część ich została przeznaczona dla turystów zagranicznych i zapewnia im możność zwiedzenia kraju w rozlicznych kombinacjach z uwzględnieniem punktów najważniejszych i najciekawszych, jak Ural, Krym, Kaukaz, Wołga i Azja Środkowa.

Dla turystów rosyjan zostały przewidziane specjalne bilety według szczególnych marszrut: 1) dla obejrzenia świątyń prawosławnych; i 2) dla szczegółowego zwiedzenia rozmaitych dzielnic państwa.

Bilety okólne będą sprzedawane w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Charkowie, Odesie i Warszawie. Każdy bilet zachowuje moc swą w ciągu trzech miesięcy.

Wspomnienie o Konopnickiej. Warszawie, w synagodze na Tłomackiem, podczas nabożeństwa, kaznodzieja dr. Poznański przemówienie swoje poświęcił pamięci Marij Konopnickiej, podnosząc ogólnie ludzkie zasługi w działalności znakomitej poetki. Po tem wspomnieniu, wypowiedzianem w słowach podniosłych i szczerych, chór synagogi wykonał pień żałobny.

Przepowiednie na zimę tegoroczną nie brzmią zbyt pocieszająco. Ma ona bowiem być długą i ostrą. Ludzie zajmujący się przepowiedniami powietrza, wnioskują to z zachowywania się niektórych ptaków oraz z faktu, że lód podbiegunowy już w drugiej połowie lipca posunął się bardzo daleko na południe. Meteorologowie twierdzą, że istnieje pewien związek pomiędzy różnicami podbiegunowych pól lodowych a charakterem zimy. Faktem jest np., że gdy podczas wyprawy do Spitzbergen w roku 1897 nie napotkano nawet w listopadzie większych mas lodowych, wówczas zima była bardzo łagodna.

Nowy środek antypolski. W szkołach w W. ks. Poznańskiem władze wymyśliły nowy środek antypolski. Oto wyrugowany został alfabet łaciński, albowiem nauczyciele zauważyli, że poznawszy głoski łacińskie, równające się polskim, dzieci z tą wością uczyły się czytać po polsku. I oto widzimy ciekawy fakt: gdy narody germańskie wprowadzają alfabet łaciński jako zdrowszy dla oczu i jednostajny dla wszystkich narodów «cywilizowane» Prusy przywracają litery niemieckie, aby uniemożliwić dzieciom czytanie książek polskich. Początek uczyniono w prastarem Gnieźnie, gdzie do szkół uczęszcza 3000 dzieci katolickich, niemal wyłącznie polaków.

Wyborną myślą było przesłanie do krakowskiego

Muzeum Narodowego petycji matek wielkopolskich do pruskiego ministerjum oświaty w sprawie przywrócenia nauki religji w języku polskim. Petycja ta, pokryta setkami tysięcy podpisów, z stała wniesioną w 1906 r. i odrzuconą; pozostanie ona wiekopomną pamiątką ślepej polityki eksterminacyjnej.

Kary w cyfrach. W ciągu m. sierpnia st. st. w państwie rosyjskim—jak pisze „Riecz”—wydano 16 wyroków śmierci: we Władykaukazie—5, w Kazaniu i Tyflisie po 4, w Odesie i Kijowie po 1, w Jekaterynburgu 1. Ogółem od początku roku skazano na śmierć 393 ludzi.

Po raz pierwszy od czasu nadania konstytucji dzienniki—tak pisze dalej „Riecz”—podały tak niską liczbę wykonanych wyroków śmierci: stracono 2 we Władykaukazie, ogółem od początku roku stracono 116.

Czasopisma skazano w 20 wypadkach na rb. 3,750 grzywien; zostały skazane: «Siewiernaja Zaria»—rb. 300; «Wiadomości Codzienne»—rb. 300; «Gazeta Kujawska»—rb. 200; «Dzień»—rb. 50; «Kiercz-Fieod. Kurjer»—rb. 300; «Donieckaja Ziźń»—rb. 150; «Sowremiennoje Slowo»—rb. 300; «Kyrjer»—rb. 300; «Wołskij Wiestnik»—rb. 400; (trzy kary); «Młot»—rb. 100, «Juźnyj Kraj»—rb. 200; «Nowyj Żurnal dia Wsiech»—rb. 500; «Og-ni»—rb. 150; wreszcie wileńskie pismo «Dwa Grosze» 50rb

Żołęźciel Czerwonego Krzyża. W szpitalu w Heiden (w Szwajcarii) zmarł, przeżywszy 83 lata, założyciel Czerwonego Krzyża, laureat nagrody Nobla, Henryk Dunant. Pochodził z Genewy. Był potomkiem bogatej patrycjuszowskiej rodziny. Od lat najmłodszych myślał o ulżeniu ludzkiej niedoli. Straszny widok bitwy pod Solferino, w której padło 40,000 ofiar, naprowadził go na myśl niesienia ulgi rannym na polach bitew. Napisał i rozrzucił po świecie odzież «Souvenir de Solferino». Cały swój majątek poświęcił na cele propagandy w tym duchu. Dla tej idei pozyskał Napoleona III, Wilhelma I i jego małżonkę. Staraniem Dunanta w r. 1863 został zwołany w Genewie kongres, na którym postanowiono otworzyć międzynarodowe stowarzyszenie pod nazwą «Czerwonego Krzyża». Rozwinęło po raz pierwszy swą działalność w wojnach; 1864, 1866 i 1870—1 r. W r. 1901 Dunant otrzymał nagrodę Nobla w zakresie pokoju. Lecz niebawem popadł w zapomnienie, a nawet w nędzę. Gmina Heiden żywiła go owocami i mlekiem (jego żołądek nie trawił już mięsa i chleba). W ostatnich latach Moskwa ofiarowała mu roczną rentę, wysokości 5000 fr.

Skutek zniesienia szynków. W Ameryce Północnej w 9 stanach istnieje zupełny zakaz wyrobu i sprzedaży napojów upajających. Skutki takiego zakazu w mieście Lynu, w stanie Masachussets, gdzie dnia 1 maja 1908 r. zamknięto wszystkie szynki, przedstawiają się jak następuje:

Szynki otwarte od 1 maja 1907 roku do 1 maja 1908 r.: Ogólna ilość aresztowań 6,408, wypadki pijaństwa 4,323, obłąd opilczy 41, wypadki obłąkami 41, opuszczenie rodziny 88, zakłócenie spokoju domowego 345, kradzieże 216, bijatyki 358.

Szynki zamknięte od 1 maja 1908 do 1 maja 1909 r. Ogólna ilość aresztowań 3,410, wypadki pijaństwa 1642, obłąd opilczy 7, wypadki obłąkania 27, opuszczenia rodziny 54, zakłócenie spokoju domowego 156, kradzieże 138, bijatyki 284.

POPIERAJMY
PRZEMYSŁ KRAJOWY.

Sztuczny zarodek człowieka. Gazety zagraniczne przynoszą sensacyjną i na razie mało jeszcze uzasadnioną wiadomość, iż meksykańskiemu lekarzowi A. L. Herrera przez połączenie 10 centygramów karbonatu chloronatronu i 10 gramów kwasu krzemienego udało się siabrykować embrjona ludzkiego.

Herrera tak pisze: „W moich badaniach muszę postępować według ściśle naukowego, z góry wytkniętego planu, który mi pozwala na jeden tylko krok naprzód, nie pozwala mi zaś na nowe studia, póki poprzednie całkowicie się nie udadzą. Ograniczyłem się do tego, by otrzymywać zupełnie pojedyncze formy; sądzę jednak, iż w ciągu dalszych eksperymentów zapomocą doskonalszych chemicznych połączeń uda mi się stworzyć wyższy organizm. Formy te nazywam imitacjami embrjonów lub pseudo embrjonami. Ich powstawanie jest czysto mineralnej natury.

Wystarczy więc, jak z powagą twierdzi Herrera, połączyć wyżej wymienione chemikalia, a w ciągu 24 godzin powstanie z nich pseudo embrjon. Następnie powiada Herrera, że przez długi czas obawiał się, iż otrzymana przez niego forma jest tylko przypadkową. Po długoletnich jednak badaniach doszedł do przekonania, że tworzenie się tych form odbywa się na podstawie pewnych i niezmiennych praw. Formy te różnią się od mikrobów i innych drobnoustrojów. Wywody swe kończy Herrera temi słowy: «Już Plato przypuszczał, że kiedyś uda się stworzyć sztucznie embrjona ludzkiego. Także Goethe nie uważał to za niemożliwe. A chociaż stworzona przezemnie forma nie jest jeszcze doskonałą, to jedna ta imitacja budzi wielką nadzieję i jest ważnym problemem dla nauki.

„Dziennik”.

Rewizja senatorska. Senator Neuhardt opuszcza Warszawę, lecz równocześnie otwiera swe biuro w Petersburgu przy ulicy Basejnej № 4. Biuro to funkcjonować będzie dopóki wszystkie wszczęte sprawy nie zostaną zakończone. Z polecenia senatora odbywa się w Warszawie rewizja Towarzystw i Związków w celu ustalenia w jakim

języku prowadzone książki i czy są stemple w języku rosyjskim obok polskiego.

Wybory do Rady Państwa. Na miejsce ustępujących barona L. Kronenberga i Józefa Ostrowskiego wybrano Henryka hr. Potockiego i Edwarda Chrzanowskiego. Obaj należą do stronnictwa polityki realnej.

Towarzystwo Kursów Naukowych prosi nas o znaczenie, iż ostatecznie otrzymało pozwolenie na wykłady które rozpoczyna w dniu 4 Listopada r. b. na wszystkich wydziałach, a zatem: rolniczym, przyrodniczym, humanistycznym i technicznym. Kancelarja Kursów przy ulicy Włodzimierskiej № 3 wznowiła przyjmowanie zapisów.

Sprostowanie. Od pana A. Mieczkowskiego wpłynęło dla maturzystów (№ 29) nie 2 lecz 3 rb.. co niniejszym prostujemy.

Odpowiedzi od Redakcji.

Pan M. Dąbrowskiemu. 1) Męskie szkoły handlowe są we wszystkich miastach gubernialnych i w niektórych powiatowych. Część tych ostatnich, szczególnie szkoły: Łódzka, Będzińska, Włocławska i Mławska są uposażone o wiele bogaciej niż Łomżyńska. Żeńskich posiadamy znacznie mniej, 2) Centralnego Komitetu pedagogicznego niema. Są natomiast dwa stowarzyszenia nauczycielskie: „Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego” i „Polski Związek Nauczycielski”. 3) Przy wyżej wskazanych niema istniejącej sekcje dla rozpatrywania programów i metodyki poszczególnych przedmiotów.

Prenumeratorem w Łomży. Listu o nadużyciach w kancelariach rejentalnych co do pobierania opłat za czynności nie drukujemy, wobec nie wskazania przez Szan. Pana faktów nadużyć.

Pan M. B. Kinematograf—na ukończeniu; o projekcie budowy gmachu szkolnego—nie styliśmy się.

Ks. M. Turowskiemu. Prenumerata opłacona do końca roku bieżącego.

Pan G. Stypułkowskiemu. Stałym korespondentem pismo wysyłamy bezpłatnie o ile tego sobie życzą.

Upraszamy o wpłacenie zaległej prenumeraty.

KRAWIEC DAMSKI

Władysław Jaworski

ulica Dworna № 3, dom Kani

wieloletni współpracownik pierwszorzędných firm warszawskich.

Przyjmuje zamówienia na kostjумы angielskie, sportowe, okrycia damskie i futra, Krój podług najświeższej mody, robota akurdatna, wykończenie czyste, punktualność gwarantowana.

Licząc na względy W. Pań, uprzejmie proszę o łaskawe rekomendacje

Ceny przystępne.

I-sze STOWARZYSZENIE SPOŻYWCZE

w Łomży

podaje do wiadomości, iż otrzymało świeży transport **śledzi** i sprzedaje takowe na beczki, pół beczki, kopy i sztuki.

Dla Spółek znaczne ustępstwo.

Druk A. Krzyżanowskiego w Łomży.



Znak ochronny.

Kto spróbuje,
rychło przekona się, że
„PROSUS”

ogólnie znana domieszka
dla trzody chlewnej, so-
wicie opłaca się w gospo-
darstwie; działa skutecz-

nie i bez zawodu, pobudza do jądła,
szybko tuczy, ułatwia trawienie, wzmac-
nia kości i zapobiega chorobom. Świa-
dectwo Urzędu Lekarskiego za № 2386.

Cena 35 kop. za funt. Do nabycia w aptekach, skła-
dach aptecznych, sklepach spożywczych, kółkach rolni-
czych i t. p.

Wyłączni zastępcy na Królestwo i Cesarstwo
Tadeusz Bogucki i S-ka
w Warszawie, ul. Ś-to Krzyska 20, telef. 22—85.

Zgubiono złotą broszkę ze smaragdem i brylancikami w Niedzielę, dnia 23 Przędzier-
nika. Łaskawego znalazcę uprasza się o od-
danie takowej do Magazynu Mód W-j Piotrow-
skiej przy ulicy Rządowej.

Redaktor i wydawca *Fr. Hrumieniec*